№ 22. Warszawa, dnia 31-go Maja 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Akcya niemiecka na ziemiach polskich.

(Zamiast feljetonu, słowo przestrogi do wszystkich Polek).

Naród polski staje wobec zagadnień, przed któremi ustąpić winny wszelkie sprawy, wszelkie różnice partyjne, wszelkie spory. Ziemi naszej zagraża poważne niebezpieczeństwo ze strony przeobrażonych sił teutońskich. Prusy wysadzają nas z ostoi polskiego bytu. Narodowi grozi przyszłość tułactwa na wzór żydów, cyganów...

Przeżywamy ciężkie chwile uchwalanych przez sejmy i parlamenty bezprawi wywłaszczeniowych, zakazu używania mowy polskiej na wiecach publicznych. Strasznej doby doczekało społeczeństwo polskie!

I nie dość jednak straszliwych represyi, jakich doznajemy pod brutalnemi rządami Berlina. Akcya pruska nie zna granic, ni kordonów, kiedy idzie o gnębienie nienawistnego dla Niemców narodu polskiego. Prusacy gospodarują już u nas, na terytoryum naszem, zarówno pod berłem rosyjskiem, jak austryackiem.

Wielki pochód na Wschód, słynny *Drang nach Osten* to już nie muzyka przyszłości, nie sen, nie złudne marzenia — ów *Drang* odbywa się w naszych oczach, my nań patrzymy, i — o dziwo! — rozwijać się mu pozwalamy.

We Lwowie, stołecznem mieście Galicyi i Lodomeryi, w autonomicznej Galicyi, gdzie rządy sprawiają Polacy, prawa my sami ustanawiamy, nadajemy bieg rzeczy sprawom, w tej wolnej od pięści pruskiej Galicyi — odbywa się, śmie się odbywać, wiec wszechniemieckich działaczów, na którym nauczyiel wędrowny dr. Stark zapewnia z mównicy: „dla Niemców w Galicyi przyszła wiosna! Z każdym krokiem osiągają oni zdobycze i wreszcie łańcuch austryacko-niemieckich *Schutzvereinów* zostanie zamknięty. Osady niemieckie w Galicyi — to forpoczty, które muszą utrzymywać czucie z nadciągającem wojskiem!"

To wszystko mówi się publicznie. Sprawozdanie z tych wieców zdaje *Deutsches Volksblatt für Galizien*, czasopismo od kilku miesięcy wychodzące we Lwowie.

Ruch niemiecki w Galicyi, jak widzimy, przyjmuje charakter wojowniczy, ma służyć podłożem — jak zapewnia dr. Stark — dla wkraczających w przyszłości wojsk pruskich na terytoryum państwa austryackiego. Do tego Niemcy przyznają się publicznie!

Niemców Galicya w tej chwili liczy około 200.000, którzy na wsze strony, gdziekolwiek mogą, wykupują polską ziemię i zakładają kolonje swoje narodowe. W ten sposób dobrowolnie, siłą guldena, wywłaszczono już w Galicyi z rąk polskich setki tysięcy morgów ziemi!

A w Królestwie Polskiem? U nas akcya niemiecka postępuje krokiem jeszcze raźniejszym. Dość wreszcie wspomnieć, że kraj nasz liczy z górą pół miliona Niemców, posiadających własny swój (legalny!) związek hakatystyczny, zorganizowany przez zabiegliwego działacza pruskiego, pastora Palsy, a dalej Niemcy mają w kraju naszym dziesiątki własnych nacyonalistycznych stowarzyszeń, między innemi kilka towarzystw strzeleckich, liczących setki członków, uzbrojonych w sztucery systemu wojskowego, obok zaś tych stowarzyszeń Królestwo Polskie daje przytułek wielu *Turnvereinom*, czyli sokołom niemieckim, *Gesangvereinom*, to jest lutnistom niemieckim i t. d. i t. d.

Stowarzyszenia te biorą udział we wszechniemieckich zjazdach w Wrocławiu, Berlinie, Poznaniu, gdzie ich współrodacy pruscy witają entuzyastycznie zazwyczaj, jako wielkiej miary działaczów „kresowych".

W Łodzi Niemcy wydają nadto dwie polityczne gazety o dwukrotnej dziennej edycyi i założyli wielce żywotne stowarzyszenie pod nazwą *Schulverein*, organizujące szkoły niemieckie, wykłady popularne, uniwersytety niemieckie ludowe i t. d. i t. d.

Brakowało jeszcze tylko Niemcom własnego posła do Dumy, bo mają już konsulat jeden niemiecki w Warszawie, a niezadługo drugi utworzony zostanie w Łodzi. Wobec Berlina byli więc już reprezentowani, należało mieć zapewnioną placówkę jeszcze w Petersburgu. Wszczęte zabiegi w tym kierunku znajdują się już na jak najlepszej drodze...

Ale czy tylko na terytoryum obwodu łódzkiego Niemcy czują się panami położenia?

Związek hakatystyczny, którego pastor Palsy jest głównym działaczem, istnieje w Warszawie, tu, w stolicy naszej. U nas też żądali Niemcy, za wzorem Łodzi, specyalnych *miejskich* szkół z językiem wykładowym niemieckim. Tutaj, naszych warszawskich zakładów fabrycznych filja w Częstochowie wydaliła wszystkich prawie dyrektorów Polaków, a wzamian zaangażowała Niemców!

Na wsiach Niemcy utrzymują około 400 szkół swoich narodowych, ale czy sami łożą na ich utrzymanie? Nie! na potrzeby tych uczelni pieniądze dają gminy polskie, wzamian, co się niekiedy zdarza, nie posiadając ani jednej uczelni z językiem wykładomym polskim!...

Wszystko to dzieje się — przypominamy — nie pod berłem cesarskiem Wilhelma II, lecz tu, u nas, w Królestwie Polskiem!

Tutaj wykupują też Niemcy z rąk polskich nie już wioski i wsie, ale niemal powiaty całe! W gub. płockiej powiat rypiński niezadługo zagrożony zostanie dla polskości. Majątek za majątkiem wykupują tu Niemcy. Powiśle, po obu brzegach rzeki od Warsza-

wy aż po sam Toruń należy wyłącznie prawie do kolonistów pruskich. Na wybrzeżach tych w wielu miejscach nie sposób rozmówić się po polsku. A my opiewamy modrą Wisłę jeszcze jako rzekę polską!...

Nie lepiej dzieje się w innych dzielnicach naszego kraju. W pow. chełmskim w ciągu lat ostatnich w ręce niemieckie przeszło 21 majątków, w tem włości takie, jak Ruda i Cyców, liczące po 400 włók przestrzeni!

W niedawno zamkniętej *Gazecie Codziennej* p. Cz. K. pisał znów, że w powiecie włodawskim, „jadąc z domu swego 30 wiorst szosą do stacyi Trawniki, przez całą drogę nie spotkał dworu; oko dokoła widzi tylko schludne zresztą domy kolonistów, a do ucha nieraz wpadają chóralne dźwięki pieśni: *Lieb' Vaterland, — magst ruhig sein...*, przypominając dobre czasy młodości, — czasy z Rygi, z nad Saale i Sprei... Lubię chóry! — dodaje autor. Słuchałbym dłużej, ale czas jechać na pociąg, a śpieszę do Warszawy na zebranie u Techników w kwestyi bojkotu towarów niemieckich, w odwet za wywłaszczenie... — w Poznańskiem! Więc jazda! A do wspomnień studenckich przez łzy jeno dziś się uśmiecham".

Słyszycie! „Bojkot towarów niemieckich"?! Czy nie ironja, czy nie naśmiewanie się z własnego społeczeństwa?

My i „bojkot"?! My i „odwet za wywłaszczenie"?!

Na Prusy społeczeństwo polskie umie się „*oburzać*". Czyż tego nie dość jeszcze, jeżeli każdy z szanujących się publicystów napisze artykuł przeciwko Niemcom, artykuł więcej lub mniej udatny, który wywoła mniejszy lub większy poklask wśród czytelników? Czyż tego mało jeszcze? Czyż „obowiązek patryotyczny" względem solidarności narodowej miałby być jeszcze nie spełniony?!

Eh! ojczyzna stanowczo żąda od nas zbyt wiele!

I tak oto otwierając usta ze zdumienia, Polacy biernie przyglądają się wciąż nowym zarządzeniom antipolskim w Ks. Poznańskiem, wzamian... wzamian, wyprzedając Niemcom za marnego rubla ojcowiznę naszą w Królestwie Polskiem i w Galicyi!

Ale dlaczego zamiast dać wam, czytelniczki, więcej interesujący artykuł publicystyczny, dla *Bluszczu*, organu *par excellence* kobiecego, piszę o sprawie niemieckiej?

Jeśli powody są jeszcze niezrozumiałe — wybaczcie.

Ja bowiem sądziłem, że wykazując całą grozę niebezpieczeństwa dla narodu polskiego, potrafię w ten sposób oddziałać na umysły, które każą mężom waszym, braciom, synom... pohamować pożądliwość grosza, kiedy Niemiec zaofiaruje lepszą za ziemię cenę od Polaka...

Jeśli *nie chcemy* bojkotować towarów pruskich, nie pozwólmyż przynajmniej rozwielmożniać się prusactwu na wolnej jeszcze odpięści Berlina naszej ziemi polskiej w Królestwie.

W waszych rękach, Polki, przyszłość ziemi ojczystej.

Stefan Gorski.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

. . . .

Nazajutrz w godzinach obiadowych kasyera, Dola nie mogła znowu poradzić sobie z interesantami, prawdziwymi i takimi, którzy nie mieli żadnego interesu, oprócz chęci przyjrzenia się jej złotym włosom i siwym oczom.

— Czy mogę się dowiedzieć o adresie d-ra X, wie pani, tego, co leczy hypnotyzmem? — pyta jakiś młodzieniec w bobrowym kołnierzu.

— Może pana poinformują w redakcyi — odpowiada mu Dola.

— Chciałbym jeszcze dowiedzieć się o tym nowym sposobie wzbudzania miłości przez suggestyę.

— Proszę pana, ja teraz nie mam czasu

— Nie szkodzi. I ja wolę w godzinach po za biurowych.

— Przepraszam — możeby państwo przerwali tę miłą rozmowę. Chciałbym zaprenumerować pismo — odzywa się po za plecami Lowelasa, chudy staruszek.

— I ja również — oświadcza złoty młodzieniec.

— Słyszałem, że pan chce schadzki.

— A panu co do tego?

— To, że możesz pan ze swemi konceptami iść do knajpy. Ale i panna dobra!

— Jak pan śmie ubliżać damie!

— Taka to i dama, skoro pozwala na tłuste koncepty...

— Tłuste koncepty nie przecisną się przez kratkę — łagodzi Obrzutowicz, który słysząc podniesione głosy, wpadł z drugiego pokoju.

— Ładne tu się dzieją rzeczy! — woła prenumerator. Ani myślę czytywać takiego pisma! Proszę mnie wykreślić!

Odchodzi oburzony.

Lowelas już się przedtem wysunął.

Dola zostaje sama z wydawcą.

— Tak dalej iść nie może! — oświadcza, godząc w nią ostrem spojrzeniem. — To skandal. Panine umizgi wypłoszą nam wszystkich prenumeratorów.

Nikt w życiu nie przemawiał do Doli w ten sposób. Trudno jej było uwierzyć, że te słowa stosują się do niej. Wstała od biurka, ruchem nerwowym poczęła przekładać księgi rachunkowe i kwitaryusze. Uciec z tąd jaknajprędzej i nigdy nie wrócić!

Ponsowe usteczka, rozgniecione jakby pocałunkiem, przybierały kształt podkówki.

Ta podkówka wstrzymała gromy, zawieszone nad jej głową. Obrzutowicza zdjęło zwykłe mężczyznom tchórzostwo przed sprawieniem... sobie przykrości i kłopotu widokiem łez na twarzy kobiecej. To tchórzostwo nosi w stosunkach potocznych nazwę — delikatności...

Do takiej obawy przyłączył się wzgląd inny: radca Olbięcki gotów cofnąć ogłoszenia, druki — deklaracya jeszcze nie podpisana.

— Niechże pani tak zaraz do serca nie bierze — zaczął innym już głosem Obrzutowicz. — Człowiek może się zniecierpliwić... Te próżniaki łażą i łażą — i nic z tego. Żeby choć jeden zaprenumerował! Trzeba dla pani wynaleźć inne zajęcie, — zdala od publiczności.

— Ja proszę pana nie zdam się tu na nic — sama to widzę. — Od jutra...

— Ale cóż znowu! Że tam się jakieś słowo wypsnie — to rzecz ludzka — mógłbym być ojcem pani... No, no, przeprosimy się, prawda? Nie taki znowu jestem straszny, jak się wydaję...

— Panie Weyss — zawołał otwierając drzwi od przyległego pokoju. Wrócisz pan na dawne miejsce. Będziesz zastępował p. Bodnara.

— Jabym wolał zostać przy ekspedycyi miejskiej.

— A jeszcze wczoraj skarżyłeś się, że panna Żalińska chleb panu odbiera.

— To swoim porządkiem.

— Pani od jutra przejdzie do redakcyi, — oznajmia Doli wydawca. — Zna pani obce języki?

— Znam.

— To się coś dla pani obmyśli. A teraz proszę mi dać rączkę i zgoda.

. . . .

Dalsze losy Doli rozstrzygnęły się tegoż wieczora na sesyi redakcyjnej.

— Wieczny kłopot z tą dziewuchą! — krzyczał Płaton, uderzając w stół pięścią.

— Dziewucha! — Wiesz, znalazłeś trafne określenie — przerwał mu stary Werpiszewski, oburzony w swym estetyzmie.

— Mówiłem odrazu, że ta szlachecka latorośl na nic nam się nie zda — dowodził Obrzutowicz.

— Ale ogłoszenia panu się zdadzą — reflektował go Van Niecki.

— Ogłoszenia — ogłoszeniami, a ja tracić nie mogę, dlatego, że panna ładna i głupia.

— Oj! że głupia, to prawda — podchwycił skwapliwie korektor. — Niechby sobie miała klejnoty — skąd, to jej rzecz — ale powinna rozumieć, że kasyerce nie uchodzi błyskać brylantem, wielkości grochu.

— A mógłby też redaktor ściągnąć z niej te ponsowe bluzki i kazać jej szyję zakrywać. Sensu niema — dorzuca Rusin.

— A cóż ja? Cóż mnie do tego? — broni się Van Niecki.

— Na mieście mówią, że ona patrzy na redaktora, jak w słońce — mówi pochlebnie Sztein.

— Gałgany! czegoż to nie powiedzą, czego nie dojrzą — bronił się redaktor, chcąc dać wiele do myślenia.

Dzięki lotności swej wyobraźni, zwykł był odrazu wchodzić w każdą rolę, którą mu poddawano, zwłaszcza w romantyczną lub bohaterską. Próżność kazała mu wierzyć we wszelkie pochlebstwa i szyderstwa.

— Dziewczyna aż się mieni na widok redaktora — wtrąca Sztein, w nadziei, że Van Niecki wyjedna mu podwyżkę.

— Cóż znowu! Cóż znowu! — Toć każda kobieta we mnie się kochać nie może.

— Jedna na pięć, to pewno — mówi Płaton, mrugając na Szymona.

Redaktor tego nie widzi, a procent zakochanych nie wydaje mu się za wysoki.

— Kocha się, czy nie kocha, tego nie wiem — ciągnie swoje Obrzutowicz — ale to wiem, że jej przy kasie zostawić nie można, bo jeszcze kiedy kratki obalą i pieniądze zrabują.

— A chciałeś pan sam tego — przypomina mu Płaton. — Dobrze tak panu. Dziewczyna ma powodzenie, ale dla siebie, nie dla pańskiej kasy.

— Pan się zapominasz! — woła wydawca.

— Nie, panie, ja tylko przypominam — krzyczy Płaton.

— Pan sobie zanadto pozwalasz! Ja tego dłużej nie zniosę!

— No, i pokłócą się o pannę — wchodzi między nich stary Werpiszewski.

— Bo wydać ją raz za mąż i po krzyku, — radzi Tytus-Marek.

— To ją bierz — śmieje się Szymon.

— A za nią w posagu dwa pudy makulatury i trzy stare roczniki — dorzuca Płaton, odwracając się plecami do wydawcy.

— Ja bo się dziwię, że dotychczas nie znalazła amatora — odzywa się Tytus-Marek.

— A ja nie. Zapominacie, że *golissima*— przekłada Szymon.

Wyobrażam sobie, jaka śliczna...— wtrąca Tytus-Marek, podkręcając wąsa.

— Nic sobie nie wyobrażaj! Nie dla psa kiełbasa — wpada mu w słowo redaktor z miną, dającą dużo do myślenia.

— Dosyć już tego! — przerywa stary Werpiszewski. — Mówicie jak o ulicznicy.

— Dosyć już, dosyć! — wtóruje mu Obrzutowicz. — Wracajmy do przedmiotu. Co z tą panną zrobić?

— Schować ją w najdalszym pokoju — radzi Werpiszewski. — Nie można jej wystawiać na widok publiczny.

— *Bo rozłyżut' lude* *), komentuje Rusin po swojemu.

— Czyż ona doprawdy taka ładna! Ja bo nie znajduję — dziwi się Sztein.

— Bo pan mógłbyś się przewrócić przez kobietę i nie dojrzeć, czy ładna czy brzydka — mówi z pogardą Tytus-Marek.

— Panowie, zbaczamy znowu na manowce — nawołuje do porządku Obrzutowicz.— Ładna, nie ładna, ale co jej dać do roboty?

— Niech robi korektę — decyduje Van Niecki.

— Dobre sobie! To ja mam płacić za ogłoszenia p. Obrzutowicza — woła Sztein, zatrwożony.

— Nie bój się pan — uspakaja go wydawca — pensyi panu nie obetniemy.

— To co innego. Ale powinienbym jeszcze dostać podwyżkę za uczenie panny.

— Ona się wcale nie nauczy. Za głupia — orzeka Płaton.

— Wiadomo, jak gęś—wtóruje mu Sztein.

— Ale nie mniej biała — dorzuca Tytus-Marek.

— Zresztą ona nic nie potrafi. Więc mniejsza o to, co będzie robić — przekłada Rusin.

— Spróbujmy z korektą. Zobaczymy — decyduje redaktor.

. . . .

Nazajutrz posadzono Dolę w pokoju nieprzechodnim, obok Szteina. Ten pan z krzaczastemi brwiami, wciąż nachmurzony, przejmował ją nieopisanym lękiem. Starała się skupiać uwagę, aby zapamiętać wszystkie znaki kabalistyczne, kreślone na marginesach odbitek. Zdawało jej się, że każdy hieroglif jest niewzruszonym dogmatem, że gdyby go wypisała inaczej, wpłynęłoby to na losy dziennika.

Wszelkie zajęcia, wymagające natężonej uwagi, skupienia, roztropności, nie leżały w zakresie jej uzdolnień.

Dokładała wysiłków, aby zrozumieć, zapamiętać. Sztein objaśniał ją tak ostro, i niechętnie że wolała popełnić omyłkę, niż pytać.

Z dniem każdym wśród sztabu redakcyjnego wzmacniało się przekonanie, że „panienka“ jest do niczego.

Dzieliła je ona sama i była w rozpaczy.

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Bo rozliżą ludzie.

ZOFIA ZACHARKIEWICZÓWNA.

Wiosna.

FANTAZYA SCENICZNA.

[W borze sosny zadumane
otaczają wkrąg polanę
trawy puchem wyścielaną.
Na polanie,
wprost, przy drzew wysmukłych ścianie
pałac stoi marmurowy.
Na niebiosach wczesne rano:
słońce złoto-rubinowe
nie podniosło jeszcze głowy,
mgły poranku ziemię ścielą.
Pałac senną błyska bielą,
co uroczą ma wymowę
półzbudzenia, rozmarzenia.
Rzędy kolumn płyną z cienia;
mają głowy
w liść wieńczone akantowy.
Dwu rzędami opasują
pałac wdzięczny w swej prostocie.
Rzeźby się po fryzach snują
w marmurowych kwiatów krocie
skamieniałe].

Z leśnej gęstwi idą gnomy,
dobrych istot lud znajomy.
Mają długie szaty białe,
mają długie siwe brody,
a na czołach blask pogody
I łagodność w uśmiechaniu.
Idą gnomy o świtaniu
i sosnowe wieńce niosą
brylantową strojne rosą;
w girland wstęgi obwijają
kolumn ciała wzwyż biegnące
gałązkami schody mają,
zanim złote wzejdzie słońce.

GNOM 1.

Żywo, bracia, żywo, żywo!
Przystrajajmy pałac Wiosny
w woniejące wieńce sosny.
Niezadługo tęcz przędziwo
po tych murach się rozsnuje.
Dziś to przybyć ma królewna!

GNOM 2.

Już od wczoraj woń rozwiewna
woń fijołków zalatuje,
i w perłowy półmrok dzionka
promień słońca się przekrada;
na marmurach jak koronka
cień przy blasku się układa.

GNOM 3.

Wschodnich krain wietrzyk czuły,
gdy całował pączki kwiatów,
mówił szeptem: z gwiezdnych światów
srebrne drogi się rozsnuły
aż na ziemię, a tym szlakiem
przyjdzie Wiosna z swym orszakiem.

GNOM 4.

Dzisiaj, dzisiaj już zawita!
Zajrzy róża w pół rozwita
i pochyli wdzięcznie głowę
na pieszczoty motylkowe.

GNOM 5.

Wczoraj wichr przyleciał polny,
zakołysał konarami —
miał na skrzydłach zapach rolny;
w czoła sosn uderzył niemi,
szumiąc, że tam z ponad ziemi,
z chat polata głos do nieba:
Wiosny trzeba, Wiosny trzeba!

[Stanął jeden zamyślony
o tęsknocie nieskończonej,
co na serca ludzi spływa
jak pajęcze mgieł przędziwa].

GNOM 1.

Czemu stoisz? Dalej, żwawo!
Widzisz tę kolumnę w prawo?
Opasz ją wieńcową wstęgą!...
Nie tak, nie tak, niedołęgo!
Wiosna wielką jest artystką,
linja zła jej oczy drażni!

GNOM 2.

Raźniej, bracia, raźniej, raźniej!
Za chwil parę skończyć trzeba —
coraz błękitniejsze nieba.

GNOM 3.

Ukończone przecie wszystko.

GNOM 4.

Dość tych wieńców, odejść pora.

GNOM 5.

Powrócimy tu z wieczora.

GNOM 6.

Naszym panem blask księżyca.

GNOM 7.

Naszym życiem — tajemnica!

GNOM 8.

Przyjdzie nocka, noc wiosenna
wrócim czarem jej oddychać.

GNOM 9.

Już się dal rozwidnia senna,
jakieś szmery słychać...

GNOMY (wszystkie).

Słychać!...

GNOM 1.

A więc dalej żwawo, żwawo,
jedni w lewo drudzy w prawo!

GNOMY (wszystkie).

Naszym panem blask księżyca,
naszym życiem — tajemnica!...

[Znikły gnomy jak widzenie.
Słońce jasne śle promienie.
Drgają blaskiem białe ściany...
Cień misternie rysowany
od gałązek sosen pada
i marmurom życie nada.
Wiatru wiewy
przyciszone niosą śpiewy,
aż wyraźniej głos doleci.
Na polankę wchodzą dzieci,
małolatki złotowłose.
Na różowe stopki bose
płyną z ramion białe szatki,
a w rączynach niosą kwiatki.
A za niemi starsze nieco
z wzniesionemi główki lecą,
lazurowo przyodziane
w srebrne wstążki opasane.
Jedne niosą złote klatki,
w nich motylów barwne płatki;
inne, ptaszki niosą w rączkach,
inne, róże jeszcze w pączkach.
Rzesza szczęściem uśmiechnięta...
A za niemi pacholęta;
mają greckie pół-chlamidy
strojne w barwny szlak Irydy
na fujarkach grają słodko,
przerywając śpiewu zwrotką].

PACHOLĘTA.

Radosną niesiem wieść:
wróciła Wiosna już!
O, Wiosno, cześć ci cześć,
królowo snów i róż!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Narodowość Chopina.

Sprawa sprowadzenia prochów Jego do kraju.

(Dokończenie).

Gdyby Chopin był niemcem, francuzem lub anglikiem, albo wreszcie należał do jakiejkolwiek innej narodowości, dla której sztuka nie jest tylko ornamentem lecz potrzebą ducha, miałby już oddawna swoje Szopenianum, jak Mozart lub Beethoven mają swoje Mozarteum lub Beethovenianum; miałby w każdem większem ognisku kultury pomnik, jako wyraz czci wielkiemu geniuszowi przynależny; miałby instytucye, lub stowarzyszenia badaniu jego dzieł poświęcone jak je ma Bach, Beethoven lub inni wielcy twórcy, którzy w sztuce, literaturze, lub nauce nowe światu wykreślili drogi. A wszakże jedna z podobnych instytucyi byłaby dla Chopina niezbędna, bo Chopin to nie muzyk, równorzędne z innymi zajmujące stanowisko; to najsamoistniejszy duch twórczy, jakiego świat dotąd wydał; bo w nim wszystko pod względem myśli i sposobu jej wypowiedzenia tak jest odrębne, tak różne od tego, co było przed nim, że słuchając go, zda się w nowe, nieznane wkraczamy światy. Chopin, to uduchowienie muzyki i sztuki wogóle, to niezmierzona jeszcze przez nikogo głębia piękna, w której to, co nazywamy w sztuce wyrazem, dosięgło szczytu.

Od śmierci Szekspira trzy już upłynęły wieki, a jeszcze po dziś dzień lista badaczy i komentatorów dzieł jego nie jest zamknięta. Przyjdzie czas, że i Chopin znajdzie swoich tłumaczy, lecz zadanie ich będzie trudniejsze; bo gdy podkładem dla twórczości Szekspira są pierwiastki, mające swe źródło w świecie realnym, rzeczywistym i w obserwacyi, to pierwiastki twórczości Chopina, zaczerpnięte są ze świata idealnego, z uczucia. Gdy zaś głębia tego uczucia u Chopina niemal, że nie ma granic, przeto usprawiedliwionem staje się mniemanie, że dziś może go jeszcze w całej pełni nie odczuwamy, nie rozumiemy. Może nasze uczucia są za mało wysubtelnione, za mało duchowo przygotowane, aby sięgnąć szczytu jego natchnienia. To nam tłumaczy, dla czego Chopin na początku swej działalności, i wogóle za swego życia był dostępny tylko dla wybranych. Dziś dopiero to słońce zaczyna dla ludzkości wschodzić, jej serca ogrzewać, podnosić, uszlachetniać, i z postępem czasu jak każdy genjusz, olbrzymieć.

Lubo społeczeństwom obcym, do oceniania i odczucia Chopina nie możemy prawa odmówić, niemniej rzec można, iż Polacy ze względu na pokrewieństwo duchowe i tło narodowe jakie w jego utworach dźwięczy, pojmują go lepiej i odczuwają silniej. Wkłada to na nas obowiązek, abyśmy obcym społeczeństwom starali się istotę utworów Chopina z właściwego punktu oświetlić, poglądy ich pogłębić, a wtedy odkryją się przed niemi horyzonty, których dotąd nie dostrzegli, mierząc Chopina miarą zbyt materyalną. Tą drogą uwypuklimy narodowość Chopina, który lubo jest twórcą wszechświatowym, przedewszystkiem jest twórcą polskim.

Po tem mimowolnem zboczeniu od głównego tematu zstąpmy z krainy marzeń do rzeczywistości; bo marzeniem jest, przynajmniej jak na teraz, osiągnięcie podobnych zamierzeń i przedewszystkiem zadajmy sobie pytanie, cośmy dotąd zrobili dla uczczenia genjuszu naszego rodaka; a w szczególności, cośmy przedsięwzięli dla zadokumentowania przed światem jego polskiej narodowości? Odpowiedź na to pytanie nie wypadnie dla nas zbyt zaszczytnie. Dalecy od pietyzmu należnego temu wielkiemu duchowi, nie potrafiliśmy się nawet zdobyć na to, aby datę jego urodzin ustalić, chociaż kościół parafialny w Brochowie, gdzie Chopin chrzest otrzymał, tylko o kilka godzin drogi jest od Warszawy odległy i gdzie bez trudności można było powziąść wiadomość u źródła.

I tak: Oskar Kolberg, osobisty, jak wiadomo przyjaciel Chopina, podaje: iż nasz pieśniarz urodził się z 1-go na 2-gi marca 1809 roku, która to data jest błędna. Niecks,

idąc za Karasowskim, Fontaną, Sowińskim, Szulcem i innymi, ten sam błąd popełnia, podając też samą datę. Fétis w swej *biografii powszechnej muzyków*, i Larousse w znanej encyklopedyi, przynajmniej pod względem roku błędu nie popełniają, podając dobrze rok 1810-ty, jako rok, a błędnie dzień 8-my Marca, jako dzień urodzin Chopina. Wreszcie, w kościele Ś go Krzyża, tu w naszem mieście, gdzie spoczywa serce Chopina, i gdzie na kamieniu pamiątkowym czytamy wyryte przepiękne słowa: „gdzie skarb twój, tam i serce twoje“, ze smutkiem dostrzegamy błędną datę urodzin Chopina wykutą w marmurze na wieczną rzeczy pamiątkę, która głosi, iż Chopin urodził się w dniu 2 marca 1809 r. gdy tymczasem data prawdziwa, stwierdzona na podstawie oryginalnej metryki jest 22 lutego 1810 roku. Czyż to potrzebuje komentarzy? Czyż to wobec obcych nie zaświadczy o nas, jak mało się interesujemy osobistością genialnego rodaka, skoro rozsiewamy błędy o dacie jego urodzenia zamiast je prostować?

I literatura polska o Chopinie i jego narodowości nie stoi na wysokości zadania, gdyż tego, co nam dali nasi pisarze, arcydziełami nazwać nie można. Są to bowiem prace już to ułamkowe lub epizodyczne, już przekłady albo komentarze podrzędnej wartości, często na anegdotycznym podkładzie skreślone, czasem próbki rozjaśnienia istoty utworów Chopina, wreszcie rozprawy strony technicznej utworów tych dotyczące i t. d.; i nakoniec mniej lub więcej obfity materyał biograficzny. Lubo pracom tym i materyałom wartości odmówić nie można, gdyż są między niemi i niezmiernie cenne, że tylko wymienię dzieło pod tytułem: „*Niewydane dotychczas pamiątki po Chopinie*“ opracowane przez Mieczysława Karłowicza, w których się cały Chopin, jako człowiek przedziwnie odzwierciadla, to jednak wyczerpującego dzieła o naszym genialnym rodaku, dzieła w wielkim stylu, żaden Polak dotąd nie napisał. Dopiero Niecksa, niemca, zamieszkałego dłuższy czas w Anglii na to było potrzeba, aby opracował biografię godną Chopina, a która słusznie uznaną została ze wszystkich dotąd za najlepszą. Niezwykły ten wielbiciel naszego mistrza, porwany jego geniuszem, nie małą część życia poświęcił na to, aby z żywej jeszcze o Chopinie tradycyi skorzystać i zgromadzić w jedną całość rozproszone po świecie materyały, mające choćby najmniejszy związek z osobistością wielkiego mistrza.

Ale nie w tem leży zasługa Niecksa, że materyały te z niesłychanym trudem zebrał; zasługa jego polega na tem, że on pierwszy bodaj w sposób głębszy usiłował wyjaśnić związek duchowy utworów Chopina z życiem narodu polskiego; że on pierwszy starał się związek ten uzasadnić i w jedną całość ująć czynniki z genezą twórczości Chopina związane. W głębokiem a słusznem przeświadczeniu, że Chopin, to nie oderwana od pnia macierzystego jednostka, lecz kreacya, którą wydał naród ze swego łona, maluje Niecks w swem pięknem dziele współczesną Chopinowi dobę, uwzględniając ową straszną przełomową chwilę, której tragizm nie mógł nie zadać głębokiej rany sercu tak szlachetnemu i tkliwemu, tak gorąco kraj swój kochającemu, jakie miał Chopin. Na takiem to tle kreśli Niecks postać naszego piewcy jako twórcy narodowego, polskiego, który w swych dziełach opowiedział światu o bohaterstwie i losach swego narodu.

Z takiego rzeczy uzasadnienia konsekwentnie wynika, że dzieła Chopina to synteza uczuć narodu, o ile ta sztuką muzyczną wyrazić się daje; to klucz do rozwiązania zagadki, dlaczego Chopin pomimo tego, że nie dla wszystkich jest dostępny, jest jednak najpopularniejszym, najpowszechniejszym ze wszystkich przedstawicieli sztuki muzycznej. Snać, że to, co pod wpływem miłości własnego kraju duch jego stworzył, znajduje potężny oddźwięk w sercach i uczuciach wszystkich narodów, nabierając przez to prawa do miana wszechludzkiej własności.

Niezależnie od rzeczowej i ideowej wartości, dzieło Niecksa ma właśnie dla nas Polaków tę cenną stronę więcej, że uzasadnia w sposób niezachwiany polską narodowość Chopina. Kto więc z obcych miałby pod względem narodowości Chopina jakowąś wątpliwość, a nie był zdolny w jego utworach odczuć polskiego ducha, odeślijmy go do Niecksa.

Ale dzieła Niecksa lub studyów o Chopinie szary ogół nie czyta; nie czytają ich te olbrzymie masy, które na urobienie opinii choćby ona była błędną, stanowczy nieraz wpływ mają. Masy, a mamy tu na myśli masy francuskie, nawet nie będą się o to spierać czy Chopin był francuzem czy Polakiem. Dla nich to dosyć, że się z jego francuskiem nazwiskiem na Père Lachaise spotykają, aby go w swem przekonaniu za francuza uważać.

I rzeczywiście, jeśli weźmiemy pod uwagę to, że ojcem Chopina był francuz, że nasz pieśniarz miał czysto francuskie nazwisko, że pół życia spędził we Francyi, że we Francyi zdobył sobie wszechświatową sławę, że nakoniec we Francyi umarł i w sercu Francyi, bo w Paryżu jest pochowany, a co najważniejsza, że właśni rodacy o jego prochy się nie upominają, — to nie powinnibyśmy mieć żalu do narodu francuskiego, gdyby z czasem zaliczył Chopina do swych synów.

Niewątpliwie, szala słuszności w oczach całego świata przechyliłaby się na stronę Francyi, gdybyśmy zezwolili prochom Chopina pozostać w tym kraju na zawsze. Równałoby się to jawnemu z naszej strony zrzeczeniu się wszelkich praw do uznania w nim naszego rodaka, i wyrządzeniu ciężkiej krzywdy jego nieśmiertelnej pamięci.

Zaprawdę, dziwne, niepojęte nieraz los wytwarza położenia, kładąc swe żelazne ramię na ludzkich zamysłach, nawet po smierci.

Doświadczył tego na sobie Chopin. Nie dość, że go za życia pożerała tęsknica za ukochanym krajem, trzeba było jeszcze tego, aby i po śmierci nie znalazł w nim dla siebie miejsca, by złożyć głowę do snu wiecznego.

Któryż bo naród nie upomniałby się o zwłoki takiego genialnego jak Chopin syna? Któryż naród nie wydarłby obcej ziemi szczątków, należących do jednego z największych muzyków świata, gdyby miał takie jak my do tego prawo?

Czas też jest wielki spłacić dług wdzięczności temu, który imię nasze rozniósł po krańcach ziemi, i pierwszy pieśnią polską przemówił do wszystkich ludów; czas wielki sprowadzić jego szczątki do ojczystej ziemi.

*

* *

Według ustaw francuskich, bliżsi krewni osoby pogrzebanej na terytoryum francuskiem mają prawo żądać wydania jej ciała, o ile się ze swego pokrewieństwa wylegitymują. Pod tym względem rząd francuski nie stawia przeszkód żadnych. Ale krewni naszego pieśniarzą, jak wszystko na świecie, nie są wieczni; z czasem przyjdzie chwila, gdy ich zabraknie, a wtedy społeczeństwo nasze utraci prawo do upominania się o zwłoki Chopina. Pozostałaby więc wówczas tylko droga dyplomatyczna. Ale wielkie zachodzi pytanie, czy droga ta dałaby się użyć skutecznie, jako pośrednik w tej czysto polskiej, narodowej sprawie.

Im bardziej więc z wystąpieniem o nasze prawa ociągać się będziemy, tem niebezpieczeństwo ich utraty będzie większe. I jeżeli dzisiejsze pokolenie, wśród którego jeszcze nie zaginęła żywa tradycya o zgasłym mistrzu, z praw tych nie skorzysta, mało jest prawdopodobnem, aby pokolenia przyszłe prochy jego do kraju sprowadziły i pokonały trudności, mogące się z czasem jeszcze zwiększyć. Na dzisiejszem przeto pokoleniu ciąży spełnienie tego obowiązku.

Zaczątki działalności w tej sprawie już się przed 6-ciu laty w naszem społeczeństwie ujawniły; ale niestety do skutku doprowadzonemi nie zostały. Gdy bowiem z powodu upłynionego w roku 1899-ym pięćdziesięciolecia od śmierci Chopina prawie każde większe miasto polskie i wiele zagranicznych rocznicę tę uroczyście obchodziły, powstała wśród młodzieży wyższych zakładów naukowych we Lwowie myśl sprowadzenia prochów Chopina do kraju, i nawet na ten cel, pewien fundusz wówczas zebrano.

Naturalnie, jako miejsce wiecznego dla Chopina spoczynku miano na myśli Kraków, choć nie mała część wielbicieli mistrza gorąco za Lwowem obstawała. Wszelako, o ile z jednej strony cieszyć się należało, że po pół wiekowem oczekiwaniu ukochany nasz piewca spocznie w ojczystej ziemi, o tyle z drugiej strony trudno się było pogodzić z myślą, aby Warszawa miała być jego drogich szczątków pozbawioną. Warszawa była bowiem niemal jego kolebką, gdyż w pobliżu jej się urodził, w niej pół życia przepędził zanim się z nią rozstał na zawsze, w niej otrzymał swe humanitarne i muzyczne wykształcenie, w niej, jak złocisty meteor zajaśniała gwiazda jego genjuszu, nakoniec z Warszawą łączyły go najdroższe wspomnienia. Gdzież więc właściwsze dla niego miejsce jeśli nie w Warszawie?

Wreszcie, Warszawa dla cywilizowanego zachodu tak mało posiada przyciągającej siły, tak mało ma zasobów stawiających ją w

rzędzie ognisk oświaty donioślejszego znaczenia, że pozbawiać ją możności przyjęcia w swe mury, wszechświatowej sławy sztuki polskiej przedstawiciela, byłoby niesprawiedliwością. Pominąwszy już inne względy, Warszawa. jako najludniejsze polskie miasto, jako miasto nie pozbawione udziału w europejskim ruchu, a ztąd jako miasto liczniej przez cudzoziemców odwiedzane, jest bezzaprzeczenia na przybytek dla prochów Chopina odpowiedniejsze, niż wszelkie inne, zwłaszcza, jeśli nam chodzi o zadokumentowanie przed światem polskiej narodowości mistrza.

Prawda, że Kraków to nasze sanktuaryum narodowe, to Panteon, do którego prawo mają tylko wybrani; jak prawdą jest i to, że prochy Chopina godne są tego, aby spoczęły obok książąt narodu i mężów nieśmiertelnej sławy. Aleć nie od jednego Krakowa zaczyna się Polska nasza i nie na jednym Krakowie kończy. I Warszawa w życiu narodu pewną rolę odegrywa.

Tak więc, Warszawa w naszem przekonaniu, powinna podjąć starania ku sprowadzeniu prochów mistrza; a czy one mają spocząć na Powązkach, czy w jednej ze świątyń lub może w mauzoleum przez naród wzniesionem, sprawa to na dalszym planie będąca. Dziś przedewszystkiem nie powinniśmy ani na chwilę spuszczać z uwagi, że czas nagli; że dopóki szczątki Chopina nie spoczną na polskiej ziemi, narodowość jego w oczach świata nie przestanie być wątpliwą; że wreszcie, wtedy dopiero stanie się zadość jego najgorętszym pragnieniom, tylokrotnie przezeń wypowiadanym, gdy nad jego mogiłą ojczyste zaszumią drzewa.

Dziś niestety, jeszcze w całej pełni dadzą się zastosować do naszego pieśniarza żałosne słowa poetki:

W dalekiej krainie
Twój kamień grobowy,
Cudze niebo płynie
Nad snem twojej głowy,
Cudze niebo chmurne
Rankiem grób twój rosi,
Cudzy wiatr ci echo
Cudzej pieśni nosi.
Ani twej mogiły
Nasza brzoza strzeże,
Ani świerk pochyły
Szepce tam pacierze.
Ani wierzby nasze
Żałosnemi szumy
Budzą ciebie nocą
Z śmiertelnej zadumy.
Kurhanu twojego
Bracia nie sypali,
Nasza złota zorza
Tobie się nie pali,
Nie palą sie tobie
Nasze gwiazdy drżące,
Grobu twego nasze
Nie srebrzą miesiące...
Oj, nie miała matka
Szczęścia w swoich progach,
Oj, puściła synów
Po rozstajnych drogach...
Oj, żyły tam syny
W długiej poniewierce,
Oj, oddały matce,
Swe pęknięte serce.

Henryk Dobrzycki.

Gdzie jechać z dziećmi na lato?

Jest to zagadnienie nader ważne dla mieszkańców miast, bo jakichże to świetnych rezultatów spodziewamy się po tym najwyżej dwumiesięcznym pobycie dzieci naszych na wsi. Wszystkie spustoszenia, jakie w mało opornym ustroju dziecka poczyniły złośliwe laseczniki, walczące najskuteczniej w pozbawionej słońca porze zimowej — wszystkie krzywdy na jakie naraziły zdrowie dziecka, niehygieniczny tryb życia w domu rodzicielskim, przedwczesne prowadzenie malca na różne zabawy, uszczuplając mu snu i spoczynku — wszystko to ma odrobić ów czas krótki, spędzony na wsi. Wieś ma nietylko przywrócić rumieniec na blade twarzyczki — ale jeszcze i stworzyć zapas zdrowia, z którego na przyszłą zimę dzieci mają czerpać, aby skutecznie walczyć ze szkodliwymi wpływami życia miejskiego. Niezawodnie więc kwestya należytego wyzyskania letniego pobytu na wsi przez dzieci nasze, gruntownego wymaga namysłu i wcale nie jest łatwem do rozstrzygnięcia zadaniem.

Nie tu miejsce mówić o dzieciach poważnie chorych — w takich wypadkach lekarz wskaże odpowiednie dla małego pacyenta uzdrowisko, jak np. przy chronicznem zapaleniu nerek miejsce kąpielowe w gorącym położone klimacie, przy gruźlicy odpowiednie sanatoryum i t. p.

Takie jednak wypadki wymagające troskliwego wyboru miejsca kuracyjnego są dzięki Bogu bardzo rzadkie.

Większość dzieci są to osobniki wątłe, często skrofuliczne, anemiczne, nerwowe, w ogóle słabo fizycznie rozwinięte. Przedewszystkiem potrzebują one czystego powietrza i wiejskiej swobody. Zapewne że dla niejednego z tych dzieci pobyt w górach lub nad morzem byłby bardzo korzystny — jeżeli jednak kasa ojca nie może temu sprostać, to i tak przy staraniu i przy uwzględnianiu pewnych warunków hygienicznych, dużo dobrego przynieść może dzieciom takim pobyt na wsi.

Przy wyborze letniego mieszkania baczną należy zwracać uwagę, aby nie było położone w pobliżu wielkiego miasta lub też osady fabrycznej — jak również należy unikać hałasów i kurzu licznie uczęszczanego traktu. Miasteczko prowincyonalne nie nadaje się także na pobyt letni. Zupełna zmiana otoczenia — inny, bardziej prosty tryb życia na wsi, dużo także przyczynia się do dobrych rezultatów t. zw. wyjazdu na trawę.

Wybrana miejscowość powinna naturalnie odpowiadać wszelkim warunkom hygieny. — Unikać należy wilgotnych nizin, stojących wód i bagnistych łąk. Grunt powinien być suchy, przepuszczalny. Wielce pożądanym warunkiem jest las — liściasty czy iglasty to wszystko jedno — tylko dla dzieci skłonnych do kaszlu, mających słabe płuca las iglasty jest bardziej odpowiedni. Las liściasty nie powinien być wilgotny — należy się o tem dokładnie dowiedzieć.

Woda do picia i do mycia powinna być czysta i smaczna. Mieszkanie obszerne, suche i słoneczne. Często spotykamy ludzi mających w mieście mieszkania wygodne, obszerne, którzy na letnisku mieszczą się z dziećmi w ciasnych niskich izdebkach. Zawsze o tem pamiętać należy, że powietrze, jakiem oddychamy w czasie snu ważnym jest warunkiem dla dobrego stanu naszego zdrowia. O ile tylko możliwe ze względów bezpieczeństwa, to przy ciepłych nocach należy spać przy otwartych oknach ze wstawioną siatką, chroniącą od komarów, much i t. d.

W jakich porach dzieci dostają w domu jedzenie, taki sam porządek powinien być zachowany i na letniem mieszkaniu. Co do ilości i jakości pożywienia powinno być zdrowe, smaczne i obfite. Nie należy się nigdy spuszczać na to, że czyste wiejskie powietrze samo przez się jest w stanie zbawiennie oddziaływać na zdrowie dziecka. Zwykle oczekujemy po niem cudów, nie bacząc, że bez innych warunków to i ten ważny czynnik traci na wartości odżywczej.

To też jeżeli nawet nad morzem lub w górach zawsze dobrze jest przeprowadzać kuracyę wedle stale oznaczonego planu, to tembardziej w zwykłem wiejskiem letnisku, gdzie warunki klimatyczne nie mają znów tak wybitnie uzdrawiającego na ustrój wpływu, należy poprzeć je fizykalno-dyetetycznemi zabiegami. I często przy odpowiedniem staraniu, niewielkim nakładem pracy i pieniędzy świetne osiągamy rezultaty.

Żadnych nie przedstawia trudności zabranie z sobą na wieś przyborów, potrzebnych do kuracyi dziecka. Tak dziś cenione zabiegi lecznicze jak kąpiele świetlne i powietrzne na każdej wsi z łatwością dadzą się przeprowadzić. I czegoż więcej jeszcze nam potrzeba? Oto wanienki do kąpieli, niskiego cebra do wody, białej kołdry flanelowej, prześcieradła, kilku łokci flaneli, wielkiej gąbki i oto cały rynsztunek kuracyjny, który wystarcza, aby przeprowadzić wszelkie zabiegi, zalecane nam przez hydropatyę. W poszczególnych wypadkach potrzeba jeszcze zapasu soli na kąpiele, albo też ingredyencyi potrzebnych do przyrządzania kąpieli z kwasem węglanym i oto wszystko.

Techniki potrzebnej do prowadzenia kuracyi hydropatycznej matka, bona lub niańka z łatwością nauczyć się mogą od obznajmionego z tem lekarza. Ponieważ chodzi tu tylko o pojedyńcze zabiegi, łatwo więc nau-

czyć się prawidłowego ich wykonania przy parokrotnie powtórzonych wskazówkach.

W odpowiedzi na pytanie: „Gdzie jechać z dziećmi w lecie?“ powiedzmy także: „Gdzie jechać nie należy?“.

Przedewszystkiem do żadnej miejscowości kuracyjnej, gdzie rodzice zmuszeni są prowadzić wystrojone dzieci na licznie uczęszczany „deptak“. Gdzie ciągle tylko słyszeć się daje: „Nie pobrudź sukienki“ lub też „To nie wypada tak hałasować, zachowuj że się przyzwoicie“ i t. p. Pół dnia schodzi tu często na przebieraniu się a przy table d'hôcie znudzone dziecko ciągle odbiera napomnienia co do braku pięknych manier. Tego rodzaju wakacye to tylko przy lepszych trochę warunkach hygienicznych dalszy ciąg całorocznej „tresury“.

Odbywanie z dzieckiem długich podróży jest dla niego szkodliwe tak pod względem fizycznym jak i psychicznym. Wiadomo jak długotrwała podróż koleją jest męcząca — przytem jeszcze rodzice podróżujący z dziećmi chcąc im jaknajwięcej rzeczy-pokazać narażają je nieraz na nadmierne wysiłki fizyczne. W górach np. biorą je z sobą na dalekie wycieczki. Następstwem nadużycia sił dziecka, niewyrobionego zupełnie w tym kierunku, jest osłabienie, ociężałość, bezsenność i rozdrażnienie nerwowe.

Pod względem zaś psychicznym, to przeładowywanie umysłu dziecięcego wrażeniami, do których on wcale nie jest przysposobiony szkodliwie tylko nań oddziaływa. Dzieci, które przedwcześnie zwiedzały obce kraje nie mają już w wieku dojrzalszym tej świeżości wrażeń, która tak wiele chwil przyjemnych nam daje. Oczy, które widziały zbyt dużo w dzieciństwie stają się później na wszystko obojętne, a ręce, które w okresie swawoli dziecięcej wciąż pokrywały rękawiczki, stają się nerwowe. Normalne dziecko nie odczuwa jeszcze piękności natury i dla niego najpiękniejszem drzewem w lesie będzie to, na którem siedzi wiewiórka, łąka podoba mu się dla pstrych kwiatków, które tam zrywać wolno albo dla owieczki, którą tam karmiło. Wszędzie największym dla niego urokiem jest to, co je bawi, z czem ono w osobisty wchodzi stosunek. Błogi to okres w życiu, kiedy największem szczęściem jest otaczająca rzeczywistość, im prostsza, im bardziej dla pojęć dziecka dostępna, tem większem je napełniająca weselem.

To też jedynie odpowiednią podróżą dla dzieci są wycieczki szkolne, które dają im przyjemność jazdy koleją, nie przedłużając jej aż do wyczerpania sił. Pod umiejętnem przewodnictwem, dzieci gruntownie uczą się poznawać różne okolice ziemi ojczystej, która to znajomość zupełnie dotąd u nas leżała odłogiem. Ów brat młodszy Pola nietylko nie znał pokrewnych rodów ale niestety i swego najbliższego! W takich wycieczkach przy wspólnych spacerach i zabawach zacieśniają się węzły koleżeństwa. Żywiej odczuwa się wszelkie drobne przyjemności wiejskiej swobody, nikt się nie stroi a rozumni opiekunowie wszelką pozostawiają swobodę, w rzadkich tylko wypadkach nawołując do porządku rozswawoloną gromadkę.

Jeżeli nie dostosujemy przyjemności i podniet do wrażliwości dziecka, to zrobimy zeń zblazowanego nerwowca. W wakacye więc zmęczonemu nauką dziecku dajmy przedewszystkiem możność rozwinięcia jak najżywszej, niczem nie krępowanej działalności fizycznej, której pragnienie ujawnia się w dziecku z taką żywiołową nieraz siłą. Na wsi, wśród przyrody, zdala od tresury szkolnej i tresury konwenansów towarzyskich, w zabawie urządzonej wedle własnych upodobań, powinno dziecko żyć całą pełnią młodzieńczej swej energii. Starsi zaś, stojąc na boku, wtedy tylko niech wyciągną dłoń opiekuńczą, kiedy nieświadomemu złego malcowi grozi jakieś niebezpieczeństwo.

Niechaj ten czas wakacyi pozostawi w duszy dziecka wspomnienie prawdziwej, nie sztucznej „radości życia“, której niestety tak mało wśród nas. Nie wywoźmy go w dalekie strony bez naglącej potrzeby, tylko starajmy się, aby kiedyś w wieku dojrzałym dzieci naszych, wśród jarzma twardych obowiązków, zawsze przewijała się różowa nić wspomnień wakacyi spędzonych w owej jedynej krainie, „W której jest trochę szczęścia dla Polaka“ a którą to, wyśnioną na obczyźnie i nadewszystko umiłowaną, był dla Mickiewicza „kraj lat dziecinnych“.

Dr. K.

Sztuka i literatura zagraniczna.

— Tommaso Mancinelli i Roberto Forges: „Il biracco“ (Biwak). W teatrze rzymskim Argentina wystawiono niezmiernie interesującą sztukę tendencyjną, która zajęła całe społeczeństwo włoskie. Do tematu sztuki natchnęła autorów katastrofa słynna w Courrières, gdzie setki kobiet pozostały po śmierci mężów bez chleba i opieki, a potem ze dwudziestu wytoczono procesy karne o pozbycie się dziecka, gdy matki motywowały postępki swoje tem, że nie mają czem dzieci karmić. Autor wprowadza widza w środowisko robotników, pracujących przy tunelu Symplońskim. Bohaterkami są dwie robotnice, pracujące wraz z mężami. Mąż jednej ginie pod gruzami sklepienia tunelowego, które runęło; mąż drugiej przepija grosz mozolnie zapracowany, i kradnie. Obie kobiety są brzemienne; stoczą się niewątpliwie w przepaść razem z dziećmi, jeśli nie będą mogły pracować. Anna postanawia pozbyć się mającego przyjść na świat dziecka i namawia do tego towarzyszkę swą Gianetttę. Akt trzeci, ostatni, rozgrywa się w kilka dni po zgonie męża Anny, Nina, i po chorobie już obu kobiet. Na placu zgromadzony tłum robotników wyrzuca ukazującym się, wybladłym kobietom, czyn ich „zbrodniczy“. Lecz Anna broni się energicznie: „Kto nam chleb do chaty przyniesie, kto dzieci wyżywi“. Robotnicy nie mogą jej już urągać i każdy ze smutkiem odchodzi do swojej pracy. Sztuka wywarła wielkie wrażenie; krytyka zaleca doskonałą budowę, żywy dyalog i dobre ubarwienie środowiska nędzy robotniczej. Publiczność trzeci akt przyjęła z pewnem zastrzeżeniem, nie mogąc się zgodzić na tę paradoksalną „moralność przyszłości“, która dotąd nazywała się występkiem. Autorowie jednak dowodząc tezy swojej zbuntowali się przeciw przestępstwu i usiłowali je usprawiedliwić, dając sceny mocne, pełne życia i szczerego uczucia.

— Eugeniusz d'Albert skomponował cudną operę p. t. „Igeyl“. Libretto zaczerpnięte z legendy hinduskiej. Gdzie nowe to dzieło będzie wystawione po raz pierwszy — nie wiadomo.

— Marek Prévost napisał nowe listy: „Lettres à Françoise mariée“. Zrodziły się one po listach do siostrzenicy, w oczekiwaniu listów do Franciszki — matki. Listy te są obrazem doskonałej miłości małżeńskiej. Prévost występuje jako obrońca domowego ogniska. Wskazuje w małżeństwie na harmonię duszy, serca, a nawet ciała. Siostrzenica jego jest jako żona, kobietą zupełnie pewną — nie popełni niewątpliwie żadnego kroku fałszywego. Prévost z lekkiego romantyka stał się kaznodzieją praw domowego ogniska. Owa mężatka, Frania, wykształcona, indywidualna natura, wkrótce po ślubie przekonywa się, że małżeństwo obniża indywidualną i umysłową wartość kobiety, jako członka społeczeństwa. Zwierza się więc wujowi, że nie może dalej się kształcić, że ma skrzydła związane, że banalność otoczenia i pospolitość zajęć krępuje jej lot. I Prévost przyznaje jej słuszność, wychodząc z założenia, że mąż, przeciętnie o lat 8 do 12 starszy od żony, stoi też o tyle lat od niej wstecz pojęciami. Mąż na zajęcie się żoną i rozwijanie umysłowe nie ma czasu lub ochoty, a zawsze czuje się od niej wyższym. I wiedzie Prévost młodą mężatkę przez wszystkie fazy nowego jej życia: obowiązki, stosunek do męża, urządzenie domu, budżet, itd. Wszystko, co radzi i mówi, dąży do utrwalenia szczęścia, dobrobytu, swobody i radości, do zachowania czystości domowego ogniska, godności kobiety i niezależności jej sądu.

Podstawą stosunku małżeńskiego winny być: szczerość, przywiązanie i wspólne interesy. Książka Prévosta, acz tak odmienna od dotychczasowej analizy zboczeń moralno-obyczajowych, cieszy się we Francyi ogromnem powodzeniem.

m. ł.

Podsłuchane.

— ... Więc jakże to było?

— Jak? Zdaje się bardzo zwyczajnie. Zaczyna się podobnie do Balladyny; była sobie wdowa i miała dwie piękne córki. Naturalnie znalazł się tam i Kirkor, ale, niestety, już nie taki jak w Balladynie, mężny, wspaniały i... wyznający odrazu swoje uczucia, tylko pan w stylu zupełnie „moderne“, który bywa, bywa, bywa, wtajemnicza się we wszystko, staje się prawie domowym, główkę zawraca, w zaufanie się wkrada, przy każdej sposobności czyni do przyszłości przejrzyste aluzye, wytwarzające niepotrzebne złudzenia, ale wizyty swoje osłania najrozmaitszemi pozorami i wyraźnie nie mówi nic.

— A dalej?

— Dalej pomimo starannego ukrywania się stron obu, poszedł, i więcej nie wrócił.

— Zupełnie jak w Balladzie Szyllera.

— Niezupełnie, bo matka panienki, spostrzegłszy owego pana, zapytała go bez ogródki czemu tak postąpił?

— Rzeczywiście, doskonale. I cóż on na to?

— Właśnie najcharakterystyczniej brzmiała jego odpowiedź, rzekł bowiem z najniewinniejszą miną: Przecież ja nic wyraźnego nie powiedziałem. I co pan na to?

— Ostatecznie cóż miał robić. Każdemu może się to zdarzyć. Skoro podoba mu się młoda osóbka, stara się zbliżyć, poznać ją lepiej, bywa, wtem coś go zrazi i usuwa się. Jedynym błędem pana było, że przestał... odrazu, należało bywać coraz rzadziej, i stopniowo przestać zupełnie...

— Aha, rozumiem, system ulepszony. Ale czy to uczciwie?

— Zatem ma się ożenić i całe życie być nieszczęśliwy?

— Nie, lecz nie powinien łudzić nikogo, skoro nie jest pewien swoich zamiarów. Niech bada, namyśla się, ale zdaleka. Tak się u nas ułożyły stosunki, że prawie zawsze taka „próba“ przechodzi bezkarnie i ośmiela do prób dalszych. Staje się to w końcu dla „takiego pana“ rodzajem sportu, przyjemnym sposobem przepędzenia czasu, źródłem zadowolenia miłości własnej.

— Kończy się tem jednak, że znajdzie odpowiednią...

— Nie znajdzie, bo jest tak oschłego serca, że się na prawdziwe przywiązanie zdobyć może. Znajdzie złą, wyrachowaną kokietkę, która zręcznie działając na zmysły, doprowadzi go wreszcie do ołtarza i unieszczęśliwi na całe życie.

— A więc według pani trzeba się zaraz żenić z każdą panną, której się mamy szczęście podobać!

— Przedewszystkiem nie trzeba tak wytrwale starać się podobać, znając swoją niezdecydowaną i zmienną naturę, a powtóre trzeba umieć odróżniać typy panien. Wiadomo, że są takie, które gry podobnej na seryo nie biorą, a doprowadziwszy flircik do pewnych granic, radeby go zakończyć z jednym, aby zacząć z drugim. Słowem, można niekiedy śmiało odejść jak po skończonym kontredansie. Ale bywają dziewczęta poważne...

— Aha, te są już nietykalne. Po pierwszej ilości zamienionych zdań—zaraz małżeństwo. Dziękuję. Br, wszystko się kończy. Koniec ze swobodą, niezależnością, wszelkiemi przyjemnościami...

— Istotnie, miła to rzecz ślizgać się wesoło po powierzchni życia, lecz wszystko powinno mieć swoje granice i swój koniec, aby nie wkroczyć w dziedzinę śmieszności.

— Bardzo to być może, ale póki jestem wolny, to zawsze mi się jeszcze zdaje, że mnie coś miłego spotka.

— Nic już pana nie spotka.

— Czy z powodu spóźnionego wieku?

— Nie, z powodu wyziębionego w ciągłych próbach serca. Kto skarb rozprasza nieopatrznie, chociażby po okruszce, staje się w końcu bankrutem. Zresztą, kto zna już tyle typów panieńskich, dla tego o coś nowego byłoby trudno.

— Właśnie ciągle marzę o tem, by spotkać prawdziwego anioła.

— Niestety, nawet gdyby był opatentowany, i miał skrzydła większe od gęsich, to albo go pan nie potrafi ocenić, albo bardzo prędko dla pana spowszednieje i rzuci go pan jak wiele innych. Aniołów nie ma, bywają tylko rozumne, szlachetne dziewczyny, które zasługują na trochę szczęścia, na cześć i szacunek, a które wystawiacie na cierpienia i lekceważenie!

— Przesada, przesada łaskawa pani. Jakaż krzywda dzieje się tym aniołom, że ich pani tak gorąco broni?...

— Wielka, moralna krzywda. Szlachetna, dumna dziewczyna, która zżyła się z myślą zostania pańską żoną, rzucona tak bez powodu, wprost brutalnie, cierpi męki niewypowiedziane i musi się jeszcze z tem ukrywać przed światem, bo ten dla takich wypadków ma osobną etykę, dającą się określić przysłowiem „czyja krzywda, tego grzech“. Pan odejdzie i zapomni, zabawi się gdzieindziej, a jej każdy sprzęt, każde słowo, przez długie jeszcze tygodnie przypominać będą tego, który sobie tak okrutną z niej uczynił igraszkę. I za co, dlaczego? Czy pan nigdy nie zastanowił się nad tem?

— Rzeczywiście... Nigdy mi to do głowy nie przyszło...

— To szczególne. Widać, że nam nie jednego, ale kilku towarzystw etycznych potrzeba. A tymczasem jedna z moich znajomych, dobra i miła panienka, po takich „próbach serca“, dostała rozstroju umysłowego, druga skończyła samobójstwem, którego przyczyny niby nie umiano określić. „Oj, przestańcie chłopcy, bo się źle bawicie“...

— Dobry z pani adwokat. Wolno zaś zapytać, czy pani ma siostry?

— Moje siostry już dawno powychodziły za mąż i każda szczęśliwie trafiła na uczciwego człowieka. Zresztą one mieszkały na prowincyi, a typ takiego pana, który ciągle szuka tego, czego znaleźć nie chce, a po drodze kaleczy ludzi, to jedynie wytwór miast większych.

— Ostro powiedziane. Z tego wszystkiego widzę, że pani jest zapaloną feministką.

— Nic chyba wspólnego niema z feminizmem przekonanie, którego bronię. Zobowiązanie moralne jest według mnie równie ważne, jak ustne, lub piśmienne. Gdyby pan np. zelżył boleśnie na ulicy spokojnego przechodnia, osądzą pana i ukarzą. Ale w niejasny i niegodziwy sposób postępować można bezkarnie przez całe lata, i nikt nawet przed tem nie ostrzeże. Oto nasza etyka,—płaszczyk idealizmu, złożony z formułek i frazesów na wierzchu, a pod nim brudny kubrak brutalnego realizmu.

— Z tego, co pani mówi, widać jedynie brak solidarności między paniami. Napiętnować takiego zbrodniarza, odsunąć się od niego i niech żadna znać go nie chce.

— Niestety, każda, choćby nawet i domyślała się czegoś, wyobraża sobie, że to ona właśnie zatryumfuje nad innemi i zakończy listę.

— Ale jeszcze jedno. Czy taki niegodziwiec ma jakie znaki szczególne.

— Owszem. Przedewszystkiem przedłużające się bezżeństwo, następnie zbyt liczne stosunki, a wreszcie, i to najważniejsze, jakieś dyskretne przemilczanie ze strony wielu kobiet, coś nieuchwytnego, niedomówionego, i niechętnego we wzmiankach o nim.

— Dobrze to wiedzieć. Dostałem więc nie złą „burę“ i widzę, że jestem już na niechybną zagładą skazany.

— E chyba nie tak prędko. Można jeszcze pobawić się tak lat kilka, potem powoli wychodzi się z obiegu, przestają się z nami liczyć, choć my jeszcze o tem nie wiemy, o kochającej i szlachetnej kobiecie już ani marzyć, a na starość płatna sługa, restauracya i brudne kąty. Chociaż, tak się u nas wogóle poziom etyki obniżył, że jeśli pan ma zapewnione: byt i stanowisko, młodą i ładną gąskę na żonę zawsze pan jeszcze dostanie. Ale co potem?

— Ratunku, pomocy! Więc cóż mam robić?

— Przestać w porę. Dlatego i ja uważam za stosowne zakończyć tę drażliwą rozmowę tembardziej, że nadchodzi mąż mój, „zgrany w winta srodze“, a jest to temat, którego on ogromnie nielubi.

— Zapewne jakieś dawne wspomnienia, co?

— Niewiem, niewiem, i wolę niewiedzieć..

Mar. Win.

Z literatury.

„Koń Widmo“ — opowieść z czasów Napoleona I.

Pod tym tytułem pani Ida z hr. Łosiów Pilecka, utalentowana poetka i nowelistka, stworzyła barwny i pełen życia poetyczny obraz z czasów bohaterskich walk naszych legionów pod sztandarem „boga-wojny“. Przesuwają się przed naszemi oczami chwile nadziei, entuzyazmu bez granic i odwagi nadludzkiej — potem rozczarowanie, zwątpienie i sieroctwo ciężkie — i puste na zawsze miejsce przy rodzinnym ognisku po tych, co poszli w świat za hasłem ukochanej piosenki:

Gdzieżeś nie była piosenko tułacza
Od jednej świata do drugiej krawędzi —
Jak się krąg słońca szeroko zatacza
Wszędzie rozbrzmiałaś, cichy śpiew łabędzi!..

... Z dwóch końców świata zrywane wawrzyny
Uwieńczą obcych narodów sztandary,
Lecz z San Domingo — aż do Berezyny
Piosnkoś... ty jedna starczysz za fanfary!

K. J.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

„Okręt-widmo", *opera Ryszarda Wagnera.* **Dzieje muzyki polskiej**, *Aleksandra Polińskiego.*

Dzień 2 stycznia 1843 roku należy nazwać przełomowym w działalności muzycznej Ryszarda Wagnera, w dniu tym bowiem po pokonaniu olbrzymich trudności sądzone mu było wreszcie ujrzeć na scenie drezdeńskiej nowe swe dzieło operowe „Holendra-Tułacza", dzieło, w którem pieszczona od pewnego już czasu przez mistrza myśl wprowadzenia w życie własnych teoryi o „dramacie muzycznym" znalazła w części po raz pierwszy swe urzeczywistnienie. Bardzo poważne powodzenie premiery przekonało wówczas ostatecznie wielkiego kompozytora, gdzie leży jego właściwa potęga, i po jakich drogach ma odtąd kroczyć na obranej przez siebie niwie. Odtąd też datuje się reformatorska działalność Wagnera, która, po nieznacznem chwilowem odchyleniu się w „Tannhäuserze" od szlaków wytkniętych, doprowadziła w końcu wielkiego reformatora do „Parcifala".

Każdemu chyba wiadomo, jakie znaczenie w historyi muzyki dramatycznej posiada Wagner, jak doniosły wpływ na dalszy rozwój muzyki rzeczonej wywarły wybitne indywidualne cechy jego geniuszu twórczego, niepospolita siła i dzielność natchnień, i ta wreszcie działalność, jaką krzewiciel „muzyki przyszłości" rozwinął na polu zreformowania opery.

Ponieważ wystawiony obecnie na scenie naszej wielkiej po raz pierwszy (nb. po latach sześćdziesięciu kilku) pod tytułem „Okręt-widmo" „Holender" stanowi, jak się powiedziało powyżej, zapoczątkowanie tej działalności, nie będzie przeto, jak sądzę, bezcelowem, przytoczenie tu najważniejszych zasad i punktów wytycznych teoryi Wagnera o „dramacie muzycznym", aby następnie przekonać się, o ile i w jakim stopniu zostały one zastosowane przez wielkiego kompozytora w operze rzeczonej.

Otóż, czując, że słowo nie starczy na wypowiedzenie się duszy w całej głębi, że muzyka winna je dopełnić, Wagner umyślił stworzyć dramat, w jakim muzyka operowo-symfoniczna łączyłaby się w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu z poezyą, uzewnętrzniającą się nadto przy pomocy mniej lub więcej złożonych środków malarsko-plastycznych.

Treść z mytów jedynego, według Wagnera, źródła prawdy dziejowej, czerpana — a więc poezya słowa, ton muzyczny w śpiewie i orkiestrze, obrazowość dekoracyjna, wreszcie akcya dramatyczna — czyli gest i ruch — oto główne czynniki „dramatu" Wagnera, którego troską było wydoskonalić każdy z osobna, całokształtowi zaś nadać idealną jednolitość. Dla osiągnięcia tej jednolitości sam tworzył libretta, dawał gotowe, najkompletniej we wszystkich szczegółach wykończone pomysły insenizacyi, wzbogacił harmonię i instrumentacyę, czyniąc je podatnemi do najsubtelniejszej charakterystyki i uzmysłowienia różnych stanów duszy, wreszcie stworzył cały systemat środków, jakie miały doprowadzić go do celu upragnionego — do wyczerpującej charakterystyki muzycznej sytuacyi i postaci dramatycznych. Środkami temi były: bezwzględne usunięcie popisów sztuki wokalnej, zastąpienie śpiewu lirycznego deklamacyą muzyczną, nadanie orkiestrze stanowiska czynnika najważniejszego, zaniechanie obowiązujących form numerów zamkniętych w sobie, wyrzeczenie się śpiewu wielogłosowego, a więc i skasowanie chóru, wprowadzenie fragmentowe scen mimicznych, ilustrowanych muzyką nastrojową, wytworzenie nierozerwalnej ciągłości z wątku melodyjnego każdego aktu, wreszcie ustanowienie systemu „tematów przewodnich" (t. zw. leitmotywów).

Zobaczym teraz, jak się wyszczególnione powyżej zasady teoryi wielkiego reformatora opery zarysowują w „Okręcie-Widmie". Zaznaczam odrazu, że, dzieło omawiane, to jeszcze nie cały Wagner. Kreślił je mistrz w pierwszej epoce swej twórczości, ulegając po części wpływom muzyki włoskiej, której złożył nawet daninę w niektórych frazesach jednego z bohaterów opery, Eryka, tudzież w zakończeniach aktów z niezaprzeczonem piętnem włoszczyzny. W „Okręcie" znajdujemy jednak na każdym kroku zawiązki przyszłych reform i wyraz dążeń mistrza. Najbardziej ujawniają się te dążenia w librecie i stronie dekoracyjnej opery, stojących w zupełności na tym stopniu wymagań, jakie stawiał Wagner tym dwóm czynnikom dramatu.

Najwięcej zaś odstępstw od zasad teoryi wielkiego reformatora znajdujemy w szacie muzycznej, w jaką twórca dzieło swe przyoblekał: obok śmiałych wzlotów przyszłości znać tu jeszcze uwzględnienie nawyknień i smaku ówczesnej publiczności. Recytatywa, np. ustępy dyalogowane, obrazowość kolorytu orkiestrowego niosą już zawsze znamię dojrzałej wagnerowskiej indywidualności. To samo widnieje w ilustracyi muzycznej myśli przewodnich, w treści opery zawartych, które wyrażone są przez odpowiednie tematy nastrojowe o wyraźnie zaznaczonym charakterze pod względem rytmiki i następstwa interwali; kilka główniejszych motywów zbliża się już nawet, szerokiem swem zastosowaniem, do osławionej natarczywości *leitmotywów*, tak nużącą przesadą rozwijanych w późniejszym okresie twórczości Wagnera.

Inne jednak nowatorskie poglądy i zasady mistrza zaledwie tu i owdzie przebijają z kartek partycyi, jako jedynie zarodki. Tak np. przeważną część myśli melodyjnych powierzył tu twórca śpiewakom, nietylko orkiestrze, która tym sposobem staje się czynnikiem nie dominującym, a równorzędnym, ba, nawet chwilami podrzędnym wbrew głoszonemu później ostracyzmowi, mającemu być po wszystkie czasy losem śpiewów zbiorowych, zespołom chóralnym powierzył Wagner we wszystkich trzech aktach „Okrętu-Widma" rolę pierwszorzędną; w partycyi spotykamy jeszcze, (zawsze jednak z wyraźnie zaznaczoną oryginalnością w szczegółach, zwłaszcza w technicznych), większe ustępy muzyczne z formami zaokrąglonemi (arye, duety, chóry), i to z formami mniej więcej jednakowemi, jak w operach włoskich i francuskich z tego samego okresu czasu (co jednak nie przeszkadza bynajmniej połączeniu ich w całość nierozerwalną z pozostałą treścią partycyi) i t. p.

Melodyi posiada „Okręt-Widmo" wiele; są one zarazem płynne, prowadzone i rozwinięte szeroko, łatwe do uchwycenia i zapamiętania, nawet dla zwolenników najprzystępniejszego liryzmu. Najbardziej wartościową pod każdym względem częścią opery jest uwertura. Żywioły morza grają tu najsilniej i walczą o lepsze z tęskną, pełną uczucia modlitwą, błagającą o trwałe szczęście. Stworzył tu Wagner obraz wspaniały, odbijający dokładnie każdy poszept natury. Z innych ustępów opery pięknością melodyi lub też charakterystyką barw i wyrazu wyróżniają się w akcie pierwszym — pieśń sternika, nastrojowa arya Holendra i śliczny finał na tle chóru marynarzy, w drugim — słynny chór prządek, ballada Senty i duet jej z Holendrem, w trzecim wreszcie — przepyszna scena chóralna i zakończenie, nad wyraz pogodne, a długo utrzymujące jeszcze słuchacza w nastroju podniosłym.

Operę Wagnera wystawiono dużym nakładem pracy starannej i umiejętnej, dokładając wszelkich usiłowań, aby zapewnić jej powodzenie bezwzględne.

Z wykonawców na pierwszy plan wysunęła się p. Korolewicz-Waydowa; znakomitej artystce dzielnie towarzyszyli, jako partnerzy, pp.: Zawiłowski, Malawski i Łowczyński. Chóry sprawiały się wybornie; to samo należy powiedzieć i o orkiestrze, prowadzonej doskonale przez dyr. Rezniczka, przestrzegającego pilnie oznaczonych wyraźnie w partycyi dzieła intencyi autora.

Instrumentacya, tudzież strony dekoracyjna i techniczna przedstawienia nic do życzenia nie pozostawiały, stanowiąc chlubne świadectwo starań i pracy obecnych kierowników opery naszej, kończącej dziełem mistrza Bayreuthu swój sezon całoroczny.

Rozpatrzenie bilansu artystycznego sezonu tego i ocenę jego krytyczną, jak również zdanie sprawy z zakończonego już sezonu koncertowego Filharmonii odkładam dla braku miejsca do przeglądu następnego; tymczasem zaś nie mogę pominąć milczeniem faktu doniosłego znaczenia w naszych stosunkach kulturalno-artystycznych. Faktem tym jest pojawienie się w druku „Dziejów muzyki polskiej", napisanych przez znanego krytyka i badacza dziejów muzyki ojczystej, Aleksandra Polińskiego, — najciekawszej, podług mnie, w dobie obecnej książki polskiej, gdyż, jak dotąd w swoim rodzaju pierwszej i jedynej.

Znane są chyba wszystkim zasługi, jakie A. Poliński położył dotychczas dla sprawy muzyki swojskiej, odszukując przez wiele lat prawdziwego żywota swego z niepomiernem umiłowaniem przedmiotu zapomniane zabytki dawnej muzyki polskiej. Z biegiem czasu ilość tych znalezionych zabytków urosła imponująco, stworzył się materyał niezwykle bogaty, świadczący, żeśmy w dziedzinie tej

najpiękniejszej z sztuk pięknych nie pozostawali w tyle za innymi ludami Europy, że i myśmy mieli całą plejadę kompozytorów dużej miary, a nawet wśród nich znakomitości pierwszorzędne, których dorobek artystyczny nierzadko może budzić nawet dziś zachwyty niemałe. Otóż ten materyał różnolity ujął w swej pracy zasłużony autor w całość oryginalną, tworząc tym sposobem nie podręcznik do nauki historyi muzyki naszej (jak o tem mówi skromnie w przedmowie), ale dzieło bardzo oryginalne i posiadające dużą wartość.

Kreśli w niem Poliński dzieje muzyki naszej od jej przedświtu, z niepospolitą erudycyą rozbiera przejawy jej w epoce średniowiecznej, poddaje wyczerpującej krytyce samoistnej niezwykle bogaty i źródłowy materyał okresu jagielońskiego, w śmiałych rzutach zaznacza dalszy pochód genjuszu narodowego na niwie muzycznej w następnych stuleciach, doprowadza wreszcie po szeregu arcyciekawych szczegółów pracę swą do czasów ostatnich, opatrując stan obecny muzyki polskiej w cenne komentarze i poglądy własne.

Strona zewnętrzna „Dziejów“ przedstawia się okazale, odpowiadając w zupełności zawartości dzieła.

St. Dziadulewicz.

Kronika działalności kobiecej.

Zakład Św. Kingi.

D. 19 b. m. o godzinie 6 po południu odbyło się w lokalu szkoły gla służących im. Św. Kingi ogólne zebranie członków. Zebranie zagaiła p. Kuczyńska, na przewodniczącą powołano p. Seidlerową, na sekretarkę p. Jastrzębską. Następnie p. Grabowska odczytała sprawozdanie za r. 1907, z niego dowiedzieliśmy się, iż dziewcząt w zakładzie było w ciągu roku 1907 — 40. Z tych 18 ukończywszy dwuletni kurs wyszło do służby, przeważnie jako służące „do wszystkiego“. Ogólne sprawowanie uczennic, ich chęć do nauki, oraz zdrowotność były zadawalające. Fundusze tylko instytucyi, jak zwykle u nas, szwankują. Członków było w r. 1907 honorowych — 20, rzeczywirtych — 102 i zwyczajnych—200. Składki ich naturalnie wystarczyć nie mogą na prowadzenie zakładu, a że i obiady, wydawane stołownikom, nie przynoszą przy obecnej drożyznie żadnego zysku, prócz wyżywienia personelu, więc zarząd szkoły niezmiernie trudne ma zadanie aby nie popaść w deficyt. Komitet dochodów nieestałych urządzał w r. z. trzy zabawy, kwiatową, journal parlé etc, które przyniosły dochodu 1828 rb., ostatecznie budżet zamknięto z końcem roku bez deficytu, ale i bez żadnej w kasie gotówki.

Po p. Grabowskiej zabrała głos p. Krasnodębska obszernie opisując system życia dziewcząt w zakładzie i zbijając rozpowszechnioną jakoby opinję, iż szkoła wychowuje uczennice zbytkownie. Przeciwnie, dziewczęta żywione są bardzo skromnie, naczyń w kuchni używają najprostszych i najtańszych, a przestrzeganą jest jedynie czystość i hygiena. W każdym średnio zamożnym domu więcej napewno znajdzie służąca komfortu w kuchni i pożywieniu niż ma go w szkole.

Na zakończenie p. Kuczyńska oznajmiła zebranym iż r. 1908 zapowiada się dla instytucyi nieco pomyślniej, gdyż uzyskano zapomogę od biura kontroli służących i od magistratu. Pozatem grono pań, b. wychowanek zakładu hr. Zamoyskiej w Kuźnicach oznajmiło gotowość przystąpienia do wspólnej pracy w komitecie i zarządzie szkoły. Przystąpiono następnie do wyborów nowych członków komitetu. Na miejsce ustępujących z powodu wyjazdu lub braku czasu wybrano panie: Chełmicką Maryę, Jankowską Józefę, Krzysztofowiczową Jadwigę, ks. Lubomirską Maryę, Suligowską Wandę i Zaborowską Helenę. P. Kuczyńska wyraziła w imieniu komitetu podziękowanie ustępującym członkiniom i powitała nowe, poczem posiedzenie zamknięto.

N. J.

Chwila bieżąca.

— D. 4 maja w Poznaniu, odbył się wiec polski, przy współudziale 3000 uczestników. Prezydowali: Roman Komierowski, poseł Wojciech Korfanty i ks. Mojzykiewicz. Po uroczystem zaprotestowaniu przeciw ustawie o wywłaszczeniu i paragrafie językowym, wiec uchwalił dłuższą rezolucyę.

— Podczas obchodu rocznicy 3-go Maja w Cieszynie, na Szlązku austryackim, na którą to uroczystość zjechało do 20,000 uczestników, Niemcy zaczęli prowokować, śpiewając na ulicy „Wacht am Rhein“, gdy wieczorem zebranie odbywało się w Domu Polskim. Wskutek tego przyszło do starcia, przy którym pobito wiele osób.

— W rozmaitych miastach Rosyi w ciągu świąt Wielkanocnych, uwolniono z więzień około 20,000 osób, odsiadujących kary z decyzyi porządku administracyjnego.

— W Woroneżu d. 6 maja, dokonano zamachu na życie generał-gubernatora, rzucając za przejeżdżającym bombę. Gubernator z małżonką ocaleli. Zabita jedna kobieta — zniszczona kareta.

— Pod przewodnictwem biskupa Likowskiego delegacya polska złożyła w Rzymie świętopietrze i życzenia z powodu jubileuszu papieżowi Piusowi X. Papież wyraził się bardzo życzliwie o narodzie naszym, lecz nie należy przypisywać temu politycznego znaczenia.

— We Francyi monopol tytuniowy miał w ciągu roku z samej sprzedaży tytoniu 366 milionów franków. Ponieważ u nas palenie nadzwyczaj jest rozpowszechnione, to przyjmując 2 rb. na głowę, wypadnie, iż ubogi nasz kraj puszcza rocznie 20 milionów z dymem. Wiele dobrego by przy takiej sumie pieniężnej uczynić można.

— Dnia 8 maja zakończył życie w Paryżu wybitny komedyopisarz francuzki, autor, popularny librecista operetek Ludwik Halevy, (bratanek kompozytora „Żydówki“). Najgłośniejszą jego komedyą, znaną dobrze u nas, była „Frou-Frou“.

— W odpowiedzi na wywody wice-ministra Makarowa poseł R. Dmowski wygłosił pełną taktu, rozumną mowę, oklaskiwaną przez opozycyę i kilkunastu październikowców. Chociaż nie spodziewamy się następstw konkretnych, jednak szczerość przedstawiciela Koła Polskiego stawia sprawę naszą wśród ważniejszych zadań państwa i jest ważnym krokiem naprzód ze strony zasadniczej.

— Grono postępowych kobiet postanowiło przesłać petycyę do Dumy z wyrażeniem potrzeby utworzenia posad inspektorek fabrycznych dla robotnic, oraz dopuszczenie kobiet do udziału w samorządach.

— W całym państwie generał-gubernatorowie odrzucają prośby o otwarcie szkół prywatnych. — U nas w gubernii Kieleckiej z rozporządzenia władzy zamknięto wszystkie szkoły z wykładowym językiem polskim. Dopiero na prośby deputacyi, która w osobach przedstawicieli Rady opiekuńczej szkoły handlowej kieleckiej udała się do generał-gubernatora warszawskiego, udało się uzyskać pozwolenie na ponowne otwarcie handlowej szkoły w Kielcach.

— W Wołogdzie wśród zesłańców politycznych odkryto drukarnię socyal-rewolucyonistów. Zaaresztowano 2 kobiety i 4 mężczyzn. U wszystkich zesłańców zrobiono rewizyę.

— W miejscowościach kuracyjnych na Kaukazie wzbroniono pobytu żydom. Pod konwojem całemi masami wysiedlają chorych żydów, którzy tam przybyli na kuracyę.

— Wykłady w politechnice warszawskiej o tyle będą mogły odbywać się o ile w uniwersytecie warszawskim lekcye mieć będą normalny przebieg od początku roku szkolnego.

— Telegrafują z Petersburga, iż Rada ministrów uchwaliła pozostawić istniejący dziś porządek zatwierdzania nauczycieli historyi powszechnej w średnich szkołach prywatnych Królestwa do czasu opracowania nowego ustawodawstwa.

— Dla Lublina została zalegalizowana ustawa udziałowej piekarni robotniczej — podobna przydałaby się u nas w Warszawie w obec tego, iż piekarze najczęściej organizują strejki.

— Podobnie jak u nas pod Wilanowem na łasze wiślanej przed kilku laty, tak obecnie na Dnieprze, z powodu zbyt wielkiej ilości osób, którzy się przemocą wtłoczyli na galar utonęło 66 włościan dorosłych i dzieci. Zwykłą przyczyną katastrofy brak rozwagi i egoizm ludzki. W dzieciach należy rozwijać uczucia humanitarne i miłość bliźniego, aby w niebezpieczeństwie nie dawali się unieść egoizmowi.

— Wydział matematyczno-przyrodniczy Akademii Umiejętności w Krakowie uczcił w tych dniach profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego d-ra Karola Olszewskiego z powodu 15-letniej rocznicy, od czasu podjęcia przez profesora Olszewskiego prac tyczących się skroplenia gazów. Ofiarowano profesorowi wspaniałe album z fotografiami członków wydziału. Telegramy nadesłały Towarzystwo naukowe Warszawskie i Warszawskie Koło matematyczno-fizyczne.

— W Berlinie zakaz używania języka polskiego chcą stosować do wszystkich zebrań wogóle. W tych dniach na zebraniu prywatnym członków polskiego stowarzyszenia kościelnego parafii św. Piusa policya zabroniła zebrania ponieważ miano przemawiać po polsku.

— Według dzienników londyńskich król Edward wybiera się niebawem do Rosyi. Spotkanie z Najjaśniejszym Panem nastąpić ma w Rewlu, dokąd w końcu maja wybiera się król Edward na jachcie „Victoria and Albert“. Wizycie tej przypisują głębokie znaczenie polityczne.

— W Poznaniu w wielkiej sali bazarowej odbył się walny wiec „Straży“. W wymownych i gorących słowach prezes J. Kościelski zachęcał do wspólnej wytrwałej pracy hasłem której byłoby: „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich“. Według nowego prawa do stowarzyszenia „Straży“ należyć obecnie mogą kobiety.

— W Moskwie z polecenia wydziału „ochrany“, dokonano rewizyi w kilku mieszkaniach prywatnych i natrafiono rzekomo na organizacyę rewolucyjną, znaleziono spis prowincyonalnych członków organizacyi, druki i drukarnię ręczną; aresztowano 17 osób.

— Dnia 21 b. m. w pięknym parku schönbruńskim zebrano 82.000 dzieci szkolnych, aby z powodu jubileuszu 60-letniego złożyć cesarzowi Franciszkowi-Józefowi hołd. Wzruszająca i estetyczna uroczystość sprawiła na sędziwym monarsze duże wrażenie.

— Znanego posła Milukowa znieważyli czynnie dwaj współpracownicy „Rusi“, żądając wyjaśnień w sprawie artykułu wydrukowanego w „Rieczy“ o redakcyi „Rusi“. Gdy Milukow odmówił tłomaczenia się, przybyli pobili go brutalnie pięściami.

— W procesie H. Sienkiewicza, wytoczonym mu przez rusinów o obrazę honoru d. 19 b. m. w Wiedniu, nasz znakomity powieściopisarz został potępiony i skazany wyrokiem przysięgłych na 300 koron kary, lub 30 dni aresztu. Prócz tego na zapłacenie kosztów procesu.

— Pod miastem Sewastopolem wykryto dużą tajną drukarnię organizacyi „Swoboda wewnątrz nas samych“. Aresztowano 1 człowieka, skonfiskowano 10 pudów czcionek.

— Socyalno-demokratyczna frakcya wniosła do Dumy interpelacyę w sprawie nadużyć, nieprawych działań władz wojskowych i cywilnych w kraju Nadbałtyckim. Duma, niestety, nie uznała nagłości sprawy.

— Biskup żmudzki Mieczysław Pallulon zakończył życie d. 19 b. m. i pochowany w katedrze kowieńskiej.

— Były redaktor „Słowa“ Mścisław Godlewski zmarł w Nałęczowie. Zwłoki złożono w grobach rodzinnych w Racławicach.

— W Paryżu zakończył życie głośny poeta francuzki Franciszek Coppée. Urodził się 12 stycznia 1842 roku. Był członkiem Akademii.

Kongres kobiet włoskich w Rzymie.

W uzupełnieniu podanej wiadomości dodajemy, iż oprócz omawianych przez nas obrad, w dziale literackim wygłosiły ciekawe referaty Marya Serao, Flavia Steno i M. Pellikano. Sprawy „rozwodu“ nie pozwolono omawiać ze względu iż kościół katolicki zajmuje wobec niej nieprzychylne stanowisko. Kwestya praw wyborczych miała wymowną rzeczniczkę w prof. Anicie Robelli, która dowodziła, iż kobieta musi mieć przedstawicielki własnych interesów w parlamencie. Wniosek ten popierał deputowany Mirabilli. Kongres zakończyła uchwała domagająca się praw politycznych wbrew życzeniom inicyatorek obrad i przewodniczącej hr. Spalletti, która zagajając kongres zaznaczyła, iż nie dąży do wprowadzenia kobiety na arenę politycznego życia.

Nowe pole pracy kobiet.

Niedawno policya berlińska pozwoliła kobietom na pełnienie obowiązków palaczek czyli maszynistek przy samochodach, kursujących po ulicach Berlina. Obecnie zaś berliński związek żeglugi napowietrznej wydał kobiecie patent sterniczki balonów, po zdaniu przez kandydatkę egzaminu praktycznego z umiejętności kierowania statkami napowietrznemi. Pruski minister oświaty wydał rozporządzenie, mocą którego nauczycielki zamężne mogą wyjątkowo zostać ponownie powołane do zajęcia poprzedniego swego stanowiska w szkołach, o ile dokładne zbadanie interesów szkół oraz osobistych stosunków odnośnych nauczycielek wykaże, iż powrót ich do dawnego zajęcia jest pożądany i może być pożyteczny. W Holandyi zamianowano po raz pierwszy kobietę prywat docentką uniwersytetu. Jest nią pani dr. Loke.

Ofiary.

Przy zapytaniach nadesłanych do p. Marcèle złożyły: do uznania: Blondynka kop. 20, Mariette k. 50, Kujawianka k. 50; dla biednej matki: Pretensyonalna k. 30; do uznania: Czerwona k. 35, Kaliszanka k. 50; dla najbiedniejszych: Szatynka z Pobier. k. 50; do uznania: Szatynka z Krakowa (20 marek po 5 hal.) 40 k., Stara panna rb. 1; dla najbiedniejszych: Ludwika-Marya k. 13, B. B. k. 23; do uznania: Horpyna (100 hal.) k. 40, Mężatka z Lubels. k. 25, Jadwiga k. 50, Lezginka k. 58, Góralka z pod Giewontu (100 hal.) k. 40, Cyklamen k. 58; dla ubogich uczniów: Blondynka Zosia (100 hal) k. 40; dla matki K. Nal.: Ananke k. 51; do uznania: Płomyk (200 c.) rb. 1, Zrozpaczona żona rb. 1, Szatynka z Pobereża k. 50, Iłżanka k. 14, Czarna perełka (200 c.) rb. 1; dla najbiedniejszych: Egoistka k. 20; do uznania: Tuśka k. 50, Współrodaczka z kraju wywłaszczenia k. 20, Biurzystka k. 70; dla biednych: Śliwińska rb. 1; do uznania: Ela k. 28, Marya rb. 1 k. 12; na Inst. Orzesz.: 19 letnia Anemia rb. 1; do uznania: Paproć k. 20, Hipolita k. 70, Ukrainka k. 42; dla najbiedn.: Esterka k. 50; do uznania: Pren. „Bl.“ A. K. k. 80, Psyche (110 hal.) k. 40, Leokadya k. 6; dla najb.: Mimoza k. 50; do uznania: Prenumeratorka ze Starachowic k. 50, Kursistka k. 50, Wielbicielka ze Lwowa rb. 2; na biedne dzieci: Stanisława z Kujaw rb. 1; do uznania: Ukrainka k. 91; dla najuboższych: Lilith k. 30; do uznania: Gąsienica k. 25, Z Berd k. 7, Giga k. 60, Maryla Nerwówka kop. 50, Dora (m. 1.50) k. 40; dla najb.: Brzydka k. 60; do uznania: Lezginka k. 56, N. dawna pr. k. 16. — Razem rb. 28 kop. 79.

Treść numeru:

Akcya niemiecka na ziemiach polskich, przez Stefana Gorskiego. — Płomyk, powieść przez Eugenję Żmijewską. — Wiosna, fantazya sceniczna przez Zofię Zacharkiewiczównę. — Narodowość Chopina, przez Henryka Dobrzyckiego. — Gdzie jechać z dziećmi na lato? przez d-ra K. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l.— Podsłuchane, przez M. Win. — Z literatury: „Koń Widmo“, przez K. Z. — Przegląd muzyczny, przez St. Dziadulewicza. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. — Chwila bieżąca. — Kongres kobiet włoskich w Rzymie.— Nowe pole pracy kobiet.—Ofiary.—Ogłoszenia.

DODATEK: Opis ubiorów i robót z rycinami.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1-szy powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów dołącza się zawiadomienie o środku odżywczym **„Sanatogen“ Bauera i S-ki.** Główne przedstawicielstwo na Królestwo Polskie **S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.**

Zmarszczki z twarzy usuwa

ABARID

wyciąg z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Szpitalna 10.

MAGAZYN MÓD **A. PISTOR**

Mazowiecka № 12.

Po powrocie z Paryża poleca **MODELE** z pierwszorzędnych firm paryskich oraz własne w cenach przystępnych.

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

Oszczędza 50% opału

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.



Nowość w Kosmetyce

Krem Japoński **„BANZAJ"**

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużyteczne go smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Marszałkowska 99, St. Staniszewski.



ZEGARMISTRZ **JAN JEZNACKI**

długoletni współpracownik p. Woronieckiego

43. Nowy-Świat 43. (Renaissance) w podwórzu.

TELEFON 122—42.

Poleca zegary stojące. Zegary wiszące, regulatory. Zegarki kieszonkowe. Budziki fantazyjne. Duży wybór dewizek.

Kupno i sprzedaż starożytnych antyków.

Przyjmuje nakręcania i konserwacje zegarów.

Wszelkie roboty wykonywa sumiennie i tanio.

ZAKŁAD FRYZJERSKI **Roman Prochowski**

Bez konkurencyi!

Sienna I, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.



Artystyczne, najpiękniejsze, nalżejsze **postiches bouffants.** Transformacye sceniczne według najpiękniejszych modeli paryskich. Czesanie, farbowanie włosów na wszystkie kolory. Leczenie rozdwajania się włosów.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

MAGAZYN FINLANDZKI

F. BIERNAT Senatorska 32

poleca wyroby lniane i bawełniane finlandzkie, odznaczające się trwałością, jako to:

PŁÓTNA na bieliznę i pościel
STOŁOWIZNĘ białą i kolorową
CHUSTKI webowe i batystowe
RĘCZNIKI i płótna **Kuchenne**

Wielki wybór **Płócien na Kostyumy, Zefirów i Płócienek kolorowych** na bluzki i koszule męskie.

MADAPOLAMY, PÓŁPŁÓTNA, BATYSTY

Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach fabrycznych stałych.

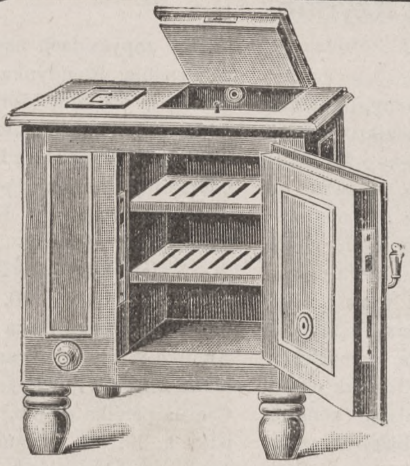
VII Klasowy Zakład Naukowy Żeński

z pensjonatem i klasą, przygotowawczą

Doktorowej Zofji Czesławowej Stiche

Warszawa, Żórawia № 9 dom własny.

Zapis uczennic codziennie. Egzaminy rozpoczęły się i trwać będą do 20 Czerwca.



Lodownie pokojowe

w wielkim wyborze

Maszynki do lodów

Naczynia

i Przybory kuchenne

polecają

Krzysztof Brun i Syn **w Warszawie, Plac Teatralny.**

A. Callier

Hygiena Piękności

Praktyczny poradnik dla prawdziwie eleganckich kobiet.

Do nabycia: ***Karton Rb. 2***

w KRAKOWIE **D. E. FRIEDLEIN, Rynek 17.** | w WARSZAWIE **E. WENDE i S-ka, Krak. Przedm. 9.**

PIERWSZORZĘDNE

Biuro Nauczycielskie

Z. Jasińskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.

WARSZAWA,

Włodzimierska 19.

Biuro Pedagogiczne „Załęski"

Mazowiecka 3,

Telefon 42-14.

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki.

Sprowadza Francuzki z własnego biura w Paryżu.

NOWOŚĆ!

Wszelka garderoba przez użycie **wyświecona** wywabia się jak również i plamy. **Nowy-Świat 26—32.** Ceny bardzo przystępne.

Krynica-zdrój

willa pod „Wawelem" na wzgórzu, naprzeciw łazienek. Pokoje z całodziennem utrzymaniem.

Lucja Żeleszkiewicz i Klara Kaczkowska.

Antoni Mokrzycki

dentysta

b. asystent D-ra Kobylińskiego Ś-to Krzyska 20. Telefon 64.02.

Nowo - otworzony Magazyn obuwia: Damskiego, Męskiego i dziecinnego

E. Jechanowskiego,

Marszałkowska 67. Poleca po b. niskiej cenie wielki wybór obówia.

ARTYSTYCZNE KWIATY

tylko u

WANDY SIWIŃSKIEJ

Krakowskie Przedmieście 61. Tel. 76.78.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.